

Antologia z miłością



Zbiór najlepszych opowiadań
polskich autorów



Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I

Szczecin 2026

ISBN: 978-83-68498-30-1

e-ISBN: 978-83-68498-31-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych. Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki, stron tytułowych i zadruku brzegu

Katarzyna Serebin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Zdjęcie na okładce, elementy graficzne

Freepik

Redakcja

Katarzyna Kurowska | stacjaprojekt.my.canva.site

Korekta

Natalia Szoppa

Monika Całka | kropkaispolka.pl

Projekt typograficzny, skład i łamanie

Katarzyna Serebin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl



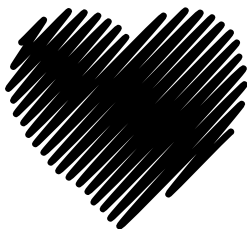
Wydawnictwo

Ostre Pióro

www.ostre-pioro.pl

Antologia z miłością

Zbiór najlepszych opowiadań polskich autorów



Joanna Piguła

Zapałała miłością do książek dzięki zbuntowanemu aniołowi i śmiertelniczce, których uczucie okazało się silniejsze niż przeznaczenie. Nic więc dziwnego, że gdy sama zaczęła pisać, romans stał się kluczowym elementem jej twórczości. Swoje historie publikuje na Wattpadzie, ale znajdziecie ją także na TikToku i Instagramie, gdzie dzieli się miłością do książek oraz kulisami pisania. Na co dzień nie wyobraża sobie dnia bez kawy i obowiązkowego miziania swoich kotów, które czuwają nad pracami przy jej debiutanckiej powieści, mającej w przyszłości ukazać się na papierze.

TikTok & Instagram: @jo_anna.writer

Wattpad: jo_anna

Miłość cieniem malowana



Joanna Piguła

Na przestrzeni eonów nazywano mnie różnie. Tanatosem unoszącym się cicho wśród gwiazd Grecji. Kostuchą w czerni średniowiecznej Europy. Moraną wijącą się po słowiańskich polach. Skrzydlatym Azra'ilem wśród pustych niebios. Anubisem czuwającym nad zapachem kadzidła w Egipcie. Jamą w indiańskich świątyniach. Shinigami w deszczowej Japonii... Mógłbym wymieniać jeszcze długo, ale bez względu na imię, wygląd czy legendę, zawsze byłem tym samym: cichym przewodnikiem, który prowadzi na drugą stronę.

Nigdy nie przychodziłem z gniewem ani karą – raczej z melancholią chwili, z oddechem, który kończył jedno, a zaczynał drugie. Z ciszą, w której życie powoli ustępowało miejsca wieczności.

Obserwowałem, jak istnienie w ziemskim świecie mijało błyskawicznie, podczas gdy dla mnie czas był czymś rozciągniętym, niemal nieruchomym. Chwila, gdy dusza opuszczała ciało, trwała krócej, niż można by przypuszczać, lecz w moim wymiarze stawiała się wiecznością. Każda śmierć wstrzymywała odwieczny zegar wszechświata.

Tak więc w ciągu czegoś, co ludzie nazywają dniem, słyszałem setki, jeśli nie tysiące historii dusz, które odprowadzałem na drugą stronę. Niektórzy witali mnie z trwogą, inni z ulgą. Jedni nie potrafili znieść mego widoku, a jeszcze inni przyjmowali odejście z cichą aprobatą.

Towarzyszyłem niezliczonej liczbie dusz podczas ostatniej wędrówki i wszystkie nosiły w sobie unikalny świat, miniaturę życia, które niegdyś tętniło w ciele. Opowiadali mi o swoich odkryciach, żalu, koszmarach i niespełnionych marzeniach.

Nie te historie jednak wciągały mnie najbardziej, lecz te prawiące o miłości. To ona zawsze przykuwała moją uwagę.

Nie znałem jej. Nie mogłem odczuwać, a jednak opowieści o niej mnie fascynowały. Siła zdolna przetrwać czas, cierpienie i niedoskonałość. Delikatność, która jednocześnie sprawiała wrażenie niezłomnej, a także ulotność czyniąca ją bezcenną.

Ludzie kochali rodziny, przyjaciół, zwierzęta, a nawet miejsca, które ich kształtowały...

Ja zostałem skazany na wieczną samotność, tułaczkę od jednej duszy do drugiej – taką grałem rolę w porządku wszechświata. W przestrzeni między życiem a wiecznością istniałem tylko jako zawieszony cień. Ulotny, a równocześnie najbardziej stały element odwiecznego prawa.

Bywały istoty, które błagały o choćby jeszcze jeden dzień, ale – mimo iż moja magia była niezmiernie duża i nie znała fizycznych ograniczeń – nie mogłem im go podarować. Nić życia, raz przerwana, nie mogła zostać ponownie złączona. A ja nigdy nie podejrzewałem, że nadejdzie godzina, kiedy zapragnę złamać jedyną zasadę, jaką mi narzucono.

Przychodziłem po dusze w niezliczone miejsca. Do szpitali, gdzie biel ścian odbijała strach i nadzieję. Do domów wypełnionych zapachem świeżego chleba zmieszanego z różnorodnymi kadzidłami. Bywałem w pałacach i warsztatach, w świątyniach i na polach. Czasem ciało otaczali bliscy, czasem dusza odchodziła w samotności, wśród cierpienia i krwi. Żadna sceneria nie wyróżniała się w mej pamięci. Nie liczyły się: bogactwo, sława ani tragedia – tylko moment, w którym życie opuszczało ciało i dusza powoli unosiła się ku mnie.

Pewnego dnia coś się zmieniło. Ten moment już na zawsze zamieszkał w moich wspomnieniach. Było to pierwszego listopada tysiąc dziewięćset dwudziestego siódmego roku, godzina szósta czterdzieści siedem czasu ziemskiego.

Znalazłem się w niewielkiej, drewnianej chatce. Zewsząd dochodziły zapachy farb, acetonu, parafiny i róż. Światło poranka wpadało przez małe okno, sączyło się przez cienką zasłonę, kładąc na podłodze długie, złociste smugi. Unosił się w nich kurz. Wirował niczym tysiące

tancerzy w melancholijnym tańcu, odpowiadał na każdy, nawet najbardziej subtelny powiew wiatru.

Dostrzegłem starca leżącego w łóżku. Jego klatka piersiowa jeszcze się unosiła, robiła to jednak coraz wolniej, coraz bardziej ociężale. Splecione dłonie spoczywały spokojnie na brzuchu. Czekał. Ciało tkwiło w nieruchomej pozie, oczy pozostawały przymknięte, skóra o kolorze pergaminu wygładziła się z ulgi przed końcem cierpienia.

Nie był w pokoju sam.

W kącie stała sztaluga, na niej płótno. Siedziała przed nim kobieta. Wyglądała na młodą. Koniuszek pędzla opierała lekko o dolną wargę, jakby wstrzymywała oddech, zastanawiając się nad następnym pociągnięciem.

Nagle jej oczy, kolorem przypominające jezioro o świcie, odewały się od obrazu, a wzrok skierowała na mnie. Spojrzenie miała spokojne, bez strachu, bez trwogi. Znalazłem w nim tylko ciekawość. W całej postawie malarki kryła się ulotna lekkość, która sprawiała, że cała przestrzeń pokoju wypełniła się subtelną aurą życia.

Poruszyłem się niespokojnie, bo przecież ona nie mogła *mnie* widzieć. Istniałem jako cień bez twarzy, bez fizycznej formy. A jednak ta młoda kobieta bez wątpienia nie patrzyła w pustkę, tylko tam, gdzie powinny znajdować się moje oczy.

– Przybył – szepnęła, przez co zastygłem. – Już czas, tatku.

Odłożyła pędzel i wytarła dłonie o szmatkę, która już nosiła ślady zaschniętych pigmentów. Kurz zawirował wokół niej, gdy minęła sztalugę – jej ruchy były pełne gracji i opanowania.

Podeszła do łóżka starca, skryła jego dłonie w swoich i nachyliła się, by złożyć ostatni pocałunek na pomarszczonym czole. Samotna łza uwolniła się z kąnika jej oka i poddała się grawitacji, lądując na policzku mężczyzny.

Zaprzagnąłem się odezwać, upewnić, że naprawdę *mnie* widziała, ale nie mogłem przerywać im pożegnania.

– Kocham cię – załkała. Słyszałem, jak emocje ścisnęły jej krtań, choć usta wykrzywiała w delikatnym uśmiechu.

Starzec nie odpowiedział, jedynie odplacił się córce podobnym grymasem, choć kosztowało go to o wiele więcej siły. Uchylił powieki, jego oczy – kolorem podobne do jej oczu, choć odrobinę ciemniejsze – błyszczały emocjami, których już nie zdołał wypowiedzieć.

Wydał ostatnie tchnienie. Dusza zadrżała w ciele po raz ostatni, a potem niespiesznie je opuściła, lewitując w moją stronę.

Malarka wyprostowała się, obdarzając pustą skorupę jeszcze jednym spojrzeniem, a potem uniosła załzawione oczy ku mnie.

– Zadbaj o niego – poprosiła cicho, a potem, nie czekając na reakcję, opuściła pomieszczenie.

Przestrzeń wokół nas zaczęła się rozmazywać. Kolory blakły, kontury rozmywały się, dźwięki cichły, światło gasło, aż otoczyła nas Nicość.

Obróciłem się w stronę starca, który już odwzajemniał spojrzenie.

– Widziała mnie? – spytałem, a on tylko skinął półprzezroczystą głową. – Jak?

– Nie wiem... Od dzieciństwa opowiadała o ciemnej postaci w snach. Nikt nie wiedział, o kim dokładnie, lecz Eleni знаła cię, nim pojęła, czym jesteś naprawdę.

Eleni. Ta malarka miała na imię Eleni.

– Opowiedz mi o niej – rzekłem zdecydowanie, nie zostawiając miejsca na sprzeciw.



Mimo iż byłem najbardziej samotną istotą we wszechświecie, nie byłem w nim sam. Istoty mi podobne, o mocy równej mojej, określiłbym jako – według ludzkich relacji – rodzeństwo, chociaż nie mieliśmy ojca ani matki.

Egzystowały, odpowiadając za domenę sobie przypisaną. W ziemskim świecie nazywano ich bogami. Jedni zajmowali się szeroko pojętym kosmosem – słońcem, księżycem, gwiazdami czy planetami. To do nich ludzie wznosili modły, chcąc poznać przyszłość lub odkryć tajemnice przeszłości. Inni kontrolowali żywioły, ale byli też tacy,

których zadania wykraczały poza umysły zwykłych śmiertelników. Jednym z nich był Pierwszy.

To on, przed resztą z nas, obudził się w Nicości. To on powołał pozostałych do życia, rozrywając swoje jestestwo na części, a potem wykreował ówczesny świat, nadał mu kształt i wprowadził go w ruch. I to do niego zamierzałem zwrócić się z nowym problemem.

Pierwszy działał poza czasem i przestrzenią. Wystarczyło go zawołać, a się zjawiał.

Stałem właśnie w ciemnym zaułku, patrząc na dziecko, które kułło się w kącie, starając się ogrzać swoje drobne, wychudzone ciało. Policzki się zapadły, włosy zmatowiały, spojrzenie stało się mętne, a skórę pokrywał brud życia na ulicy. Trzęsło się z zimna, głód osłabił je do tego stopnia, że za kilka chwil miało dołączyć do pozostałych dusz.

Pochyliło głowę, chowając twarz przed przeraźliwym wiatrem. Słyszałem, jak cicho modliło się o chleb lub trochę wody. Po eonach podobnych przypadków przestało to robić na mnie wrażenie, choć kiedyś próbowałem namówić Los, by im pomogła. Ona jednak była równie bezradna. Dostawała zadanie i musiała się z niego wywiązać.

– Musiałeś wybrać akurat taką scenerię. – Niski głos sprawił, że cienie wokół mnie zadrżały. Wyczuwały potęgę, choć nie obawiały się jej, bo wiedziały, że Pierwszy nie wyrządzi mi krzywdy. Zburzyłyby tym porządek wszechświata, a to on miał go pilnować.

– Witaj, bracie – powiedziałem, celowo nie zwracając się do niego prawdziwym imieniem. Chciałem podkreślić naszą zażyłość, która z biegiem czasu tylko się umocniła, choć widywaliśmy się rzadko.

– Co się dzieje? – zapytał łagodnie, przystając u mego boku. Jego białe oczy omiotły dziecięce ciało, ale po chwili skupiły się na niewyraźnych konturach mojej postaci.

– Poznałem kogoś – zacząłem enigmatycznie, starając się wyczytać z jego oblicza, czy zaskoczę go nową informacją. – Ona mnie zobaczyła, widziała od dawna, zanim zdała sobie sprawę, czym jestem.

– Los wspominała o anomalii – westchnął. – O kobiecie, która ma zdolności zaglądania między światy.

– Jakie jest jej przeznaczenie?

Oddech dziecka zaczynał się normować – zapadało w sen, z którego miało się już nie wybudzić.

– Żyć, malować, umrzeć – powiedział Pierwszy po dłuższym zastanowieniu.

– A później?

– Nie wiem.

Gdybym posiadał brwi, tobym je zmarszczył. Bo przecież mój brat był wszechwiedzący. Widział więcej niż Los. Jej moce ograniczały się do żyjących istot, jego do wszelkiego istnienia, niezależnie od wymiaru, w jakim się ono znajdowało.

– Zwykle dostrzegam, co zostało zaplanowane dla danej duszy po przejściu na drugą stronę, ale w przypadku malarki pojawia się jedynie pustka – dodał.

Dusza dziecka zadrżała w ciele, odrywając się od niego kawałek po kawałku. Serce uderzyło miarowo jeszcze dwa razy, zanim nastała gęsta cisza. Lśniąca, mała poświata podpłynęła bliżej i wyciągnęła rączkę z nadzieją.

Nie pytała, ufnie obserwowała, jak świat, który znała, rozmywa się; jak otoczenie ciemnieje, aż jedynym źródłem światła została tylko nasza trójka.

– Chciałbym znów zobaczyć tę kobietę. Przekonać się, czy naprawdę mnie widzi – szepnąłem ochryple, skupiając się na Pierwszym, zanim zaprowadzę duszyczkę na wieczny spoczynek.

– Los uprzedzała, że to powiesz. – Białe oczy złagodniały, lustrując przestrzeń, która mogłaby być moją twarzą. – Wiem, że jesteś samotny, Śmierć. Odwiedź więc malarkę, bracie. Może twoja obecność ukaże nam przyszłość jej duszy. Jednak nie wolno wam się dotknąć, a ziemski czas pozostaje dla was ograniczony.

Wyciągnął dłoń, załśniła w niej jego moc. Przypominała gęstą mgłę, zamkniętą w kulistym kształcie. Zdawała się żyć własnym życiem. Poruszała się, jak gdyby w środku panował huragan.

– Ile? – Wgapiałem się w energię Pierwszego, jakbym potrafił wyczytać z niej to, co on.

– Trzydzieści sekund ziemskiego czasu rocznie.

Zbliżaliśmy się do Kresu – miejsca oddzielającego życie od śmierci. Postać brata zamigotała. Jego moc przeczyła mojej, burzyła się przed przekroczeniem tej granicy – nie bywał tu od stuleci albo nawet i dłużej.

A potem zniknął, a cienka wstążka jasnoszarej poświaty to ostatnie, co po nim pozostało.

– Chodź, mała. Czas pokazać ci lepsze miejsce.

Duszyczka uśmiechnęła się szeroko, dzięki czemu zobaczyłem brak kilku zębów. Niestety kształt duszy odzwierciedlał ostatnie chwile człowieka na ziemi, toteż nie prezentowała się okazale i elegancko, a biednie, jak za życia.

Granica drgnęła, a potem na czarnej powierzchni ukazały się pierwsze pęknięcia. Uformowały się w drzwi – misternie ozdobione migoczącymi pnączami – bez klamki. Otworzyły się, wyczuwając nową duszę. Ten krok powinna ona postawić samodzielnie, nawet ja nie mogłem tam zajrzeć. Byłem tylko przewodnikiem, towarzyszem podczas ostatniej podróży.

Duszyczka pomachała mi krótko, a jej energia po chwili zniknęła w oślepiającym blasku, wciągnięta do wymiaru, gdzie panował wieczny spokój.

– Dobra z ciebie energia, moja mała.



Gdy znów odwiedziłem malarkę, za oknem jej domku panowała zima. Mimo iż minął ponad rok od naszego ostatniego spotkania, kobieta nie wyglądała ani trochę inaczej.

Znów siedziała w tamtym pokoiku, znów przed sztalugą, ale tym razem na ramiona miała narzuconą męską koszulę, której rękawy sięgały niemal do palców. Materiał był sprany, miejscami poplamiony farbą, jakby przez lata chłonał barwy i jej życie. Brązowe włosy

wymknęły się z niedbałego koka, kilka pasm opadło na zmarszczone czoło. Dłonie znaczyły drobne plamy ultramaryny i ochry.

– Nie przyszedł jeszcze mój czas, nie powinno cię tu być.

Ten głos, taki opanowany, ciepły i łagodny, utwierdził mnie w przekonaniu, że tamten raz nie stanowił przypadku. Ona naprawdę wyczuwała moją obecność.

– Chciałem znów cię ujrzeć – rzekłem. – Nigdy wcześniej nie spotkałem człowieka, który mógłby mnie widzieć, nim nadejdzie jego czas. Twój ojciec zdradził, że nawiedzałem twoje sny.

Nigdy nie rozmawiałem z nikim z tych czasów, toteż musiałem się pilnować, jakich słów używałem, by Eleni mnie zrozumiała i nie odebrała mnie jako impertynenta, nawet jeśli byłem istotą wszechwieczną.

Na wzmiankę o rodzicu delikatna dłoń zawisła przed płótnem. Kobieta wychyliła się nieznacznie zza obrazu, dzięki czemu ujrzałem niebieskie oczy, blade oblicze i malinowe usta, które rozchyliły się w zaskoczeniu.

– Czy osiągnął spokój? – Poglądziła czule materiał koszuli, a ja już wiedziałem, do kogo wcześniej należała.

– Tak.

Odetchnęła z ulgą tak wyraźnie, że jeden z kosmyków włosów uniósł się od gwałtownego wydechu.

– Dziękuję.

Posłała mi uśmiech tak cudny, że gdyby nie limit czasowy narzucony nam przez Pierwszego, wpatrywałbym się w niego przez długie godziny.

– Odwiedzę cię za rok, malarko. Wówczas chciałbym ujrzeć jedno z twych dzieł.

Policzki kobiety pokryły się rumieńcem, gdy nieśmiało wbiła wzrok w podłogę.

– Dobrze – szepnęła.

To było ostatnie, co usłyszałem, zanim wszystko zaczęło ciemnieć, a Nicość przypomniła sobie o swoim władcy. Wpatrywałem

się w punkt przed sobą, póki kolory nie wyblakły, a oddech Eleni przestał do mnie docierać.



Dusze dzieliły się na dwie kategorie: dobre i złe. Te pierwsze emanowały zielonkawym blaskiem, te drugie karmazynowym – zazwyczaj odzwierciedlały przelaną za życia krew niewinnych czy wyrządzone innym krzywdy.

I choć nie mogłem nikogo faworyzować, czerpałem swoistą przyjemność z towarzyszenia nieczystym duszom, kiedy pojawiały się przed nimi czerwone drzwi.

Koniec, którego zostałem świadkiem, właśnie do nich prowadził. Człowiek przede mną nie spodziewał się, że jego ofiara za chwilę sięgnie po kuchenny nóż i wbije mu go w krtań. Ja wiedziałem, że z tego mieszkania odejdę dziś tylko z jedną duszą.

Cierpliwie czekałem, aż jego plugawe serce wypompuje ostatnią porcję krwi, a duch uleci, by ostatecznie wylądować u mego boku. Historii takich istot nie słuchałem, więc cieniami zszyłem mu usta, a następnie podążyłem prosto tam, gdzie poczuje cierpienie wszystkich swoich ofiar.

Ludzie powszechnie nazywali ten wymiar Piekłem. Wyobrażali sobie kadzie smoły, buchające ognie i zastępy demonów. Nie miałem pojęcia, jak wyglądało naprawdę, ale chciałem wierzyć, że odpłacają się złym duszom pięknym za nadobne.

Granica zadrżała, jak zawsze w reakcji na moją obecność. Z pęknięć wyłonił się szkarłatny blask, zanim uformowały się w drzwi. Te, w przeciwieństwie do poprzednich, opłatały łańcuchy i zawsze pozostawały zamknięte, by złe duchy nie uciekły ze swojego więzienia.

Przed nami zmaterializował się demon – człękoksztaltny twór z rogami wyrastającymi z głowy, onyksowymi oczami bez powiek czy tęczówek. Posiadał błoniaste skrzydła i szpony, które zdolne były rozrywać istnienie na strzępy. Dla duszy u mego boku przybierał postać jego największego koszmaru, dlatego nie zdziwiło mnie, że zaczęła przeraźliwie skomleć.

Demoniczny byt machnął łapą, a łańcuchy oplotły złego ducha, po czym oboje zniknęli w brunatnej mgle.

W ciągu ludzkiego miesiąca odwiedzałem te miejsca tyle razy, że gdyby Eleni wręczyła mi pędzel i płótno, mógłbym je namalować z pamięci. Z roku na rok niestety coraz częściej stawiałem pod karmazynowymi drzwiami, co oznaczało, że ludzki gatunek pochłaniało zło.

W końcu nadeszła kolejna zima. Choć nie posiadałem fizycznej postaci, przed wizytą u malarki przybrałem jedną. Wciąż jednak skrywałem twarz za kapturem.

Poznała mnie od razu. Stała pośrodku pokoiku, w delikatnych dłoniach ścisnęła niewielkie płótno. Sprawiała wrażenie speszzonej, gdy poprosiłem, aby pokazała mi obraz.

Widniała na nim droga, rozwidlająca się na dwie ścieżki. Prawa prowadziła ku drzwiom, spod których biła zielonkawa poświata; winorośle wspinały się po ich powierzchni, oplatając białe kwiaty. Lewa tonęła w cieniu – kończyła się przy czerwonych drzwiach, ciężkich od łańcuchów splamionych krwią.

Podszedłem bliżej, by przyjrzeć się szczegółom. Byłem skłonny uwierzyć, że malarka stała przed nimi niejednokrotnie, gdyż nie pomyliła się co do ani jednego detalu.

– Co to za miejsce? – spytała. – Widziałam je w snach.

– Wejścia do tego, co wy, śmiertelnicy, nazywacie Piekłem i Niebem.

Wstrzymała oddech, po czym obróciła płótno, by przestudiować własne dzieło. Ta kobieta naprawdę nie miała pojęcia, jak wielką dzierżyła moc, skoro potrafiła widzieć nie tylko mnie, ale również przejścia między wymiarami.

– Dokąd trafił mój ojciec?

– Do nieba.

Odetchnęła z ulgą, odłożyła obraz pod ścianę i nerwowo przygryzła dolną wargę.

– Przez które przejdę ja? – Padło kolejne pytanie.

– Nie posiadam takowej wiedzy.

Aura malarki lśniła szarością, z czym wcześniej się nie spotkałem, ale nie zamierzałem jej tego mówić, nie mieliśmy zbyt wiele czasu.

– Chciałbym poznać każdy z twych snów, malarko.

– Eleni, mam na imię Eleni.

Uśmiechnąłem się, choć wątpiłem, że to zauważyła, bo cienie i kaptur zakrywały część mej twarzy.

– Śmierć – przedstawiłem się, choć niepotrzebnie. Przecież zdawała sobie sprawę z tego, czym jestem. – Miło mi cię poznać, malarko Eleni.

– Kiedy jeszcze dane nam będzie się spotkać? – W tym pytaniu wyczułem nadzieję, co sprawiło, że wewnętrznie zadrżałem.

– Za rok, moja droga.

– Do zobaczenia.

Pomachała mi, co odwzajemniłem.

Ponownie stałem jak zamrożony w czasie, póki nie zniknęła, zasłonięta ciemnością. Obowiązki wzywały, więc na powrót przyjąłem cienistą formę i przeniosłem się do następnej duszy, którą miałem odprowadzić do odpowiednich drzewi.



Mijały lata, a ja wędrowałem od duszy do duszy, niecierpliwie wyczekując tego jednego dnia, tych trzydziestu sekund, które pozwolono mi dzielić z tą niezwykłą kobietą.

Wszystkie pokazywane przez nią obrazy przedstawiały część wymiaru, o którym nie powinna wiedzieć – raz demona, który odbierał ode mnie złe dusze; raz jej pokój, stopniowo tonący w mroku, a ostatni ukazywał... Pierwszego. Nie z twarzy, stał tyłem, jego jasna szata marszczyła się wokół postawnego ciała, białe włosy opadały na plecy.

Komuś mógł przypominać mistyczną postać, oplecioną blaskiem tak jasnym, że nawet na obrazie raził w oczy, ale ja doskonale wiedziałem, kogo przedstawiał.

Każde dzieło konsultowałem z bratem, a on z roku na rok wydawał się coraz bardziej zafrapowany malarką i jej zdolnościami. Los nadal nie mówiła, co miało stać się z jej duszą po opuszczeniu ciała, a kula energii Pierwszego wciąż nie zdradzała tajemnicy nietypowej aury tej zagadkowej śmiertelniczki.

– Daj nam więcej czasu – poprosiłem któregoś razu. Musiałem brzmieć żałośnie, próbując nagiąć zasady wszechświata dla śmiertelniczki, ale nie dbałem o to.

Eleni intrygowała mnie nie tylko pod kątem swoich umiejętności zaglądania poza ludzki wymiar. Ilekroć ją widziałem, odkrywałem w niej jakiś drobiazg, który wypalał mi się w pamięci. Marszczenie brwi, gdy zastanawiała się, który pędzel wybrać. Przygryzanie wargi, gdy nie była pewna, czy prezentowany obraz wpasuje się w me gusta. Delikatny rumieniec, kiedy wyczuwała, że jestem w pobliżu.

Raz nawet pozwoliłem sobie na żart, na który zachichotała, a ten dźwięk wdarł się do mojego umysłu i wracał niczym echo, szczególnie wtedy, gdy ujrzałem coś, co mogłoby się jej spodobać.

Moje obowiązki pozwalały zwiedzać świat wzdłuż i wszerz. Widziałem tyle wspaniałych krajobrazów i budowli, że nie mogłem przestać wyobrażać sobie, jakby wyglądały namalowane jej ręką.

– Wiesz, że nie mogę. – Głos brata wydawał się szczerze zasmucony. On i reszta rodzeństwa mogli spotykać się ze sobą dużo częściej, podczas gdy ja utknąłem w Nicości. – Ludzie i zwierzęta nie przestaną umierać tylko dlatego, że chcesz z nią pobyc. Przykro mi.

Moje siódme spotkanie z malarką znów odbyło się w tym samym pokoiku. Eleni zmieniła się od dnia, gdy przyszedłem po jej ojca. Rysy twarzy się wyostrzyły, ciało dojrzało, a oczy naznaczyła mądrość minionych lat.

Tym razem nie siedziała przed sztalugą, a na łóżku. Sukienka sięgała do połowy łydki, odkrywając grube, białe pończochy, a na plecach spoczywał koc. Nos miała zaróżowiony, oczy przeszkłone, ale nie wyczułem wokół niej energii, która mówiłaby, że nie przyszedłem do niej, a po nią.

– Nie mam dziś dla ciebie obrazu – wychrypiła. – Przepraszam.

Wszedłem w głęb mieszkania, a podłoga zaskrzypiała w reakcji na mój ciężar, wciąż nie przywykłem do posiadania fizycznej postaci.

– Nic się nie stało. Mogę cię zostawić, jeśli tego sobie życzysz.

W duchu błagałem, bo pozwoliła mi zostać na te dwadzieścia sekund, które nam pozostały.

– Nie. Zaśpiewaj mi coś albo zagraj.

Zamrugalem zdumiony jej prośbą, ale nie zamierzałem odmawiać. Nie znałem żadnych kołysanek, więc postawiłem na grę.

Ułożyła się na łóżku. Wpatrzony w nią wyobraziłem sobie dźwięki harfy. Kojąca melodia rozbrzmiała wewnątrz pomieszczenia.

Kobieta uśmiechnęła się blado i zamknęła oczy.

Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Wykreowałem z cieni pozytywkę, która miała grać tylko tę melodię. Obracałem pokrętkę do oporu, a potem odłożyłem urządzenie na szafkę przy łóżku.

Wycofałem się do progu pokoiku, obserwując, jak postać odziana w czarną szatę kręci się wokół własnej osi, grając malarce melancholijną pieśń.

– Dziękuję – zdążyła wyszeptać, zanim Nicość znów nas rozdzieliła.

– Śpij spokojnie, piękna malarko – powiedziałem już w nieprzeniknionej ciemności.

Z każdym rokiem moja fascynacja Eleni rosła, a ja nie potrafiłem jej zatrzymać. Kiedy znajdowałem się w okolicy jej zamieszkania, mimowolnie rozglądałem się, czy nie stoi gdzieś nieopodal i nie obserwuje mnie z ukrycia.

Pewnego dnia wylądowałem w sali. Muzyka dudniła o ściany, szkło brzęczało w rytm śmiechu, a zapach perfum mieszał się z dymem cygar. Kobiety błyszczały niczym figury z porcelany, a mężczyźni ściskali w dłoniach kieliszki, jakby na ich dnie mogli odnaleźć nieśmiertelność.

Ten, którego przyszedłem zabrać, właśnie się śmiał. Za kilka chwil miał przestać oddychać. Żona dodała mu trucizny do posiłku w zemście za to, że ją bił i zdradzał.

Przeszedłem przez tłum niezauważony. Ludzie często wyczuwali moją obecność jako przelotny chłód na karku, niewyraźny dreszcz, który szybko zrzucał z siebie, jakby dokładnie wiedzieli, kto ich mijał.

Na świecie istniała tylko jedna osoba, która potrafiła to zrobić. Kiedy podniosłem wzrok, zauważyłem ją. Stała po drugiej stronie sali, w świetle kryształowych lamp. Jej spojrzenie – bystre, nieprzeniknione – już na mnie czekało. Nie znalazłem w nim ani lęku, ani zdziwienia. Raczej ciche zrozumienie, jakby wiedziała, że spotkamy się poza ustalonym harmonogramem.

Bez pardonowo ruszyła przed siebie, a ja usunąłem się w kąt sali, gdzieś, gdzie padał cień.

Serce tamtego mężczyzny zaczęło słabnąć. Zerknąłem na niego. Właśnie wkładał palec za kołnierz i próbował go poluzować. Na jego skroni wystąpiły kropelki potu.

Eleni zatrzymała się o krok przede mną, ręce schowała za plecy, przyglądała mi się z dozą ciekawości, ale w oczach błyszczała radość.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że spotkam cię tutaj – zaczęła, kątem oka sprawdzając, czy nikt nie widzi, że rozmawia sama ze sobą, bo dla reszty pozostawałem niewidzialny.

– Pojawiam się wszędzie tam, gdzie mi wygodnie.

– Czy zostaniesz na dłużej? – Nie traciła czasu, zadając pytanie za pytaniem.

– Kilka sekund. – Spojrzałem nad jej ramieniem na mężczyznę, którego twarz już czerwieniała. Desperacko sięgnął po szklankę z wodą, wzbu-
dzając swoim zachowaniem niemałe zainteresowanie.

– Jest prześliczna, ta pozytywka... Dziękuję. Może pewnego dnia zatańczymy razem do melodii, którą skrywa?

– Z największą przyjemnością. – Nie zdążyłem dodać, że nie będę mógł jej dotknąć, bo dusza właśnie oddzielała się od ciała.

Odwróciła głowę w kierunku krzyków, a kiedy ponownie spojrzała w punkt, w którym powinna być moja twarz, Nicość już pochłaniała mnie i czerwoną duszę.



Na wspólny taniec uszyłem sobie frak z cieni. Chciałem prezentować się godnie, nawet jeśli miało to trwać tylko pół minuty.

Czekała. Ubrała się w czerń, przypominającą tło obrazu, na którym dopiero zaczyna rodzić się światło. Suknia była długa, bez ozdób, gładka niczym tafla jeziora o zmierzchu. Tylko cienki sznur pereł wokół szyi Eleni, dodający całości elegancji, różnił się kolorystyką od reszty. Stopy pozostawiła bose, choć o tej porze roku z podłogi z pewnością bił chłód. Brązowe kosmyki upięła wysoko, a kilka z nich opadało na pociągłą twarz, nadając jej rysom lekkości.

Chłonałbym ten widok po wieczność, gdybym mógł.

– Pięknie wyglądasz – powiedziałem szczerze, zbliżając się do niej.

– Ty również.

Pozytywka już grała. Dźwięki harfy łagodnie wypełniały przestrzeń między nami.

– Nie dane nam się dotknąć – wyznałem ze smutkiem.

Może to i lepiej. Gdybym mógł poczuć ciepło jej skóry, trudniej byłoby mi przekonywać siebie, że potrafię trzymać się od niej z daleka.

– Na pewno zdołamy sobie poradzić.

Uśmiechnęła się przyjaźnie, schowała ręce za plecami i zaczęła rytmicznie stawiać krok to w prawo, to w lewo. Bez zwłoki powtórzyłem te ruchy. Słyszałem nieśmiały szelest materiału, który bujał się razem z nią.

Niebieskie oczy patrzyły w czarne. Po raz pierwszy nie założyłem kaptura i ciekawiło mnie, czy spodoba jej się ten widok. Malarka studiowała moją twarz, prawie nie mrugając. Cały czas się przy tym uśmiechała.

– Dziękuję za taniec. – Ukłoniłem się szarmancko, a ona dygnęła. Atmosfera z ciężkiej zmieniła się w swobodną. Dwadzieścia sekund minęło zdecydowanie zbyt szybko.

– Czy zdarzy nam się to jeszcze raz? – wyszeptała z lekkim uśmiechem.

– Z pewnością.

Wycofałem się do progu, gdzie zwykle się rozstawaliśmy.

– Jesteś istotą pełną uroku – wyszeptała, a policzki przybrały kolor bladego różu.

– Nie tak urzekającą, jak ty, malarko.

Przez kilka następnych spotkań tańczyliśmy. Zawsze tak samo krótko, a jednak te chwile napawały mnie szczęściem, pozwalając przetrwać czas oczekiwania.

Eleni coraz mniej przypominała młodą kobietę, a coraz bardziej dojrzałą. Czas znaczył okolice jej oczu i ust. Marszczył skórę na zdolnych palcach, odbijał się w tęczówkach, które utraciły młodzieńczy wigor, lecz zyskały błysk, charakterystyczny dla mądrości, której nie dało się wyczytać z ksiąg.

Pewnego razu zapytałem ją o to, czy zamierza założyć rodzinę, ale pokręciła głową. Zaciśnęła malinowe usta w linię i uciekła wzrokiem w kierunku ściany, pod którą ułożone zostały płótna – niektóre zasłonięte jasnobeżowym materiałem.

– Widywałam cię w snach, odkąd sięgam pamięcią. Nieraz opowiadałam o tobie ludziom, lecz zbywali to jako figlarną dziecięcą fantazję. Z biegiem lat wizje te nie słabły, przeciwnie, stawały się coraz wyraźniejsze, a wraz z nimi pojawiały się miejsca i istoty, których nigdy dotąd nie spotkałam, jakby świat sam chciał mi coś pokazać. Ojciec zawsze mi wierzył. Powtarzał, że obdarzono mnie wyjątkową wrażliwością, i dlatego nalegał, bym się kształciła. Wiedział, że moja droga nie wiedzie ku małżeństwu, lecz ku sztuce i własnej niezależności... – wyznała wtedy.

Cały rok czekałem, by zdradziła mi więcej. Znalazłem ją wtedy w fotelu, przy oknie, z kubkiem herbaty w dłoniach.

– Mówiono, że utraciłam rozum. Gdyby nie ojciec, zamknięto by mnie w przytułku dla obłąkanych, jak tylu innych, których świat nie rozumiał. Zaczęłam więc malować. Przetapiać sny w barwy, by nadać formę temu, czego nie sposób było wyrazić słowem... – wyjaśniła, a potem wstała, zerwała z jednego z nich bawełniany materiał i pokazała mi... coś mrocznego.

Plótno spękało z biegiem lat, jakby czas próbował wydrzeć z niego wspomnienie. Kolory przygasły, a mimo to wciąż bił z niego niepokój – ten sam, który ogarnia duszę tuż przed końcem.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że to pejzaż: bezkresna przestrzeń tonąca w szarości, w której nie można odróżnić ziemi od nieba. A jednak im dłużej patrzyłem, tym wyraźniej z mgły zaczynał wyłaniać się kształt – cień o zarysie ludzkiej sylwetki.

Ja.

W miejscu mojej twarzy zionęła pustka. Krawędzie rozmywały się w otaczającym zamgleniu, jakbym nie został namalowany pędzlem, a palcami.

Byłem przepiękny jej oczami.

W ostatnich sekundach dostrzegłem mały detal w rogu obrazu. Początkowo wziąłem to za nieszablony podpis autorki, ale okazało się to ciekawym konturem. Gdybym potrzebował tlenu w płucach, wstrzymałbym go w szoku.

Eleni odwzorowała pozytywkę, którą dla niej stworzyłem.

– Obraz ten liczy sobie piętnaście lat – rzekła, zanim Nicość upomniała się o swojego pana.

Tkwilem tak, zastygły niczym kukła, próbując połączyć wątki. Skoro namalowała prezent ode mnie, zanim w ogóle się poznaliśmy, to czy zdolności, które posiadała, nie tylko pozwalały jej zerknąć poza wymiar, ale także poza czas?



Czas był najbardziej chaotycznym i jednocześnie najbardziej zorganizowanym bytem, jaki Pierwszy stworzył. Odkąd powstał, zaszył się gdzieś na granicy wymiarów, otoczony pyłem, który nieustannie wirował wokół niego.

Musiałem się z nim zobaczyć, zapytać, czy to może on zrobił coś, co dawało tej niezwyklej malarce możliwość śnienia rzeczy przeszłych i przyszłych.

Przestrzeń Czasu nie posiadała formy. Wszystko tu istniało jednocześnie – przeszłość, teraźniejszość i to, co dopiero się wydarzy. Sekundy unosiły się w powietrzu, przypominając złociste drobinki. Pośrodku siedział On – stary jak istnienie, spokojny niczym zatrzymany oddech wszechświata.

– Dawno cię tu nie widziałem – wymamrotał, nie podnosząc wzroku.

– Nie miałem powodu, by przychodzić – odparłem. – Aż dotąd.

Zerknął na mnie złocistymi oczami, w których błysnęło zrozumienie.

– Chcesz zapytać o nią.

Skinąłem głową. Nie było sensu zaprzeczać, skoro Czas to przewidział.

– Powiedz mi... czy ona ma zdolność zaglądania w twoje wnętrze? Bo dostrzega więcej niż inni śmiertelnicy. Nie tylko istoty spoza ludzkiego świata, ale także rzeczy, które dopiero się wydarzą.

Czas uśmiechnął się lekko, jak ktoś, kto zna odpowiedź, ale nie zamierza niczego zdradzić.

– Może widzi – rzekł enigmatycznie. Najchętniej w reakcji przewróciłbym oczami, gdybym je miał.

Mogłem dociekać, ale zbyt dobrze zdawałem sobie sprawę, że Czas nie zdradzi mi więcej. Zapytałem więc o coś, co intrygowało nie tylko mnie, ale także Los i Pierwszego.

– Czy wiesz, co się stanie z jej duszą po drugiej stronie?

Brat westchnął cicho. Dźwięk ten przypominał pęknięcie kryształu, ledwie słyszalne w akompaniamencie odgrywających się wokół nas wspomnień.

– Nie wszystko dane jest mi wiedzieć – odparł. – Ja tylko odmierzam, nie rozstrzygam. – Zerknął na mnie z ukosa, a minę przybrał taką, jakby się wahał, czy dodać coś więcej. – Ale jeśli w kimkolwiek dostrzegłem coś, co potrafi przechytrzyć przeznaczenie... to właśnie w niej.

Złote drobiny osiadły na moich cieniach, lecz nie czułem ich ciężaru.

Nie wiedziałem, czy te słowa były ostrzeżeniem, czy nadzieją.

I wtedy poczułem coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Niepokój. Delikatny, niemal ulotny, ale prawdziwy. Pojawił się wraz z myślą o niej – o jej duszy. O tym, co czekało na nią po drugiej stronie.

Nie miałem żadnych odpowiedzi, ale coraz więcej pytań i obowiązków przewodnika. A mimo to... coś we mnie drżało. Po raz pierwszy od zarania dziejów czułem strach.

Lata mijały nieubłaganie. Świat wokół ewoluował – zmieniały się ubrania, fryzury, ulice, miasta. Eleni pozostawała jednak wierna swojemu płótnu, chłonąc kolory, cienie i emocje, które pojawiały się i znikwały w jej życiu. Zmęczenie i troski malowały się na pięknej twarzy, a w oczach wciąż tlił się błysk, który od dawna przyciągał moją uwagę.

Zawsze, gdy wracałem, czekał na mnie nowy obraz. Niektóre jasne i radosne, inne mroczne, prawie bolesne w swojej szczerości. Wszystkie natomiast niosły przesłanie, które ja, Śmierć, potrafiłem odczytać.

Jeden obraz przedstawiał Los – splątane nici i kręte ścieżki, na których widać niewielką kobiecą postać w roli obserwatora, wpatrzoną w zakręty przeznaczenia. Kolejny ukazywał Czas – wieczne piaski przesypywane przez niewidzialne dłonie, a w nich znów ona, starająca się uchwycić każdą chwilę życia, zanim ta przeminie. Inny obraz przedstawiał Życie – eksplozję barw, ludzi, zwierząt, słońca i deszczu – w którym malarka została zarówno częścią świata, jak i postronnym obserwatorem.

Nasze spotkania każdorazowo wzbogacały mnie o nową wiedzę o niej. O tym, jak patrzy na świat, odczytuje jego rytm i potrafi nadawać znaczenie nawet tym chwilom, które dla innych byłyby ulotne i bezwartościowe. A jednocześnie z roku na rok dostrzegałem, jak lata zostawiały na niej swoje znaki – drobne zmarszczki, cień siwizny w brązowych włosach, lekką sztywność w palcach.

Jednak obrazy pozostawały wieczne. Nawet najkrótsze pociągnięcie pędzla bogaciło zatrzymany kadr, choć tylko w swojej własnej, małej rzeczywistości. I w tej melancholii, w tej niemożności zatrzymania świata, czułem coś, czego nigdy nie spodziewałem się doświadczyć – fascynację i niepokój.

Bo choć lata jej nie oszczędzały, to każdy obraz przypominał mi, że dusza, która widzi i czuje tak głęboko, nigdy nie przestanie istnieć w mojej pamięci.



Pewnego wieczoru, gdy mgła Nicości powoli otulała mój wymiar, pojawił się Czas. Jego sylwetka była jednocześnie lekka i wszechogarniająca – oczy, które zdawały się zawierać całe wszechświaty, przekazały mi wszystko. Nie musiał nic mówić, wystarczyło jedno spojrzenie, a wiedziałem, że życie Eleni dobiega końca.

I tak zdziwiłem się, że opuścił swoją pieczarę, by mnie uprzedzić, chociaż to ja wyczuwałem, kto i kiedy umrze. Zapewne miała to być braterska przysługa, za którą zamierzałem być wdzięczny.

Zaraz obok Czasu zjawił się Pierwszy. Pstryknięciem palców przeniósł nas do tak znajomego mi pokoiku. Gdzieś w kącie wciąż leżały farby, ale część z nich już zaschła. Pędzle suszyły się na bawełnianej ściereczce. Podobnej do tej, w którą moja malarka wycierała właśnie pomarszczone dłonie.

– Wiedziałaś, że przyjdiesz – wyszeptała z łagodnym westchnieniem, wychylając się zza płótna.

Gdy dostrzegła moich braci, wargi, teraz bladoróżowe, rozchyliły się w zaskoczeniu. Powoli zeszła z drewnianego stołka, a wtedy zauważyłem, że miała na sobie tylko koszulę nocną. Speszona sięgnęła po szlafrok i się nim okryła.

– Nie spodziewałam się gości – dodała nieco zmieszana.

– Eleni – odezwał się Pierwszy. – Jesteś wyjątkową istotą, to zaszczyt cię poznać.

Wyciągnął dłoń, a jej aura zamigotała, gdy ją uścisnęła. Kobieta zamrugła gwałtownie, gdy boska moc przepłynęła przez wiotkie, przygarbione ciało.

Ja wciąż uważałem ją za najpiękniejszą istotę we wszechświecie.

– Dam wam kilka minut, nie mogę więcej – wymamrotał cicho Czas, a ja tylko skinąłem głową.

Delikatnie machnął rękami nad głową i zniknął w złocistym pyłe.

Świat ucichł. Zatrzymał się tylko dla nas. Pierwszy również po chwili wrócił do siebie, dając nam namiastkę prywatności.

– Oto ostatni obraz, który chciałam ci pokazać. – Głos Eleni był zachrypnięty, ale nie czuła strachu, widziałem to. W przeciwieństwie do mnie, bo nie potrafiłem wydusić z siebie ani słowa. – Przyśnił mi się ubiegłej nocy. Farba wciąż jest mokra.

Wyciągnęła małe płótno, na którym subtelny blask Nicości igrał z cieniami – jej własnymi, moimi, splecionymi w taniec. Byliśmy razem, wirowaliśmy w rytmie, który знаła tylko ona.

Obraz emanował spokojem, a jednocześnie echem wszystkich lat, które spędziła na malowaniu.

– Zechcesz zatańczyć? – rzekłem spokojnie, a w głosie mym drżało pragnienie. – Dotknąć cię jednak nie mogę.

– Wszak za moment przestanę istnieć... coś więc mogłoby się stać?

Zmusiłem się, by patrzeć w te niebieskie oczy, które z wiekiem zmatowiały. Już raz w takie patrzyłem, gdy przybyłem do tego domku po jej ojca. Miał identyczne.

Podeszła do pozytywki i nakręciła ją. Pierwsze nuty zburzyły niemal sakralną ciszę, gdy zbliżyła się i musnęła jeden z moich cieni. Spodziewałem się piorunów, grzmotów, trzęsienia ziemi, ale nic się nie wydarzyło.

Rozpostarłem ramiona, a kiedy Eleni w nie wpadła, napawałem się ciepłem jej ciała i bliskością, której zabraniano nam przez dekady. Każdy ruch, obrót i dotyk był cenny. W tych kilku minutach istniał tylko taniec, cisza, światło i cienie. Spojrzenie, którym mnie

obdarzyła, pełne zaufania i ciepła, spotkało się z moim po raz ostatni, zanim wyznała:

– Kocham cię, Śmierć.

Coś we mnie zadrżało tak gwałtownie, że wypadliśmy z rytmu. Moje czarne, otoczone mrokiem dłonie, chwyciły ją za twarz. Usta zbliżyły się do czoła, składając nie tylko pocałunek, ale także obietnicę wiecznej pamięci.

– Ja ciebie też, najpiękniejsza malarko.

Czas ruszył, więc musiałem się odsunąć.

Eleni ułożyła się w łóżku, słaba, choć serce wciąż biło mocno.

– Czy pozostaniesz przy mnie? – spytała łagodnie, przymykając oczy.

– Do samego końca. – Ledwo wydusiłem z siebie te słowa, czując, jak coś we mnie pęka.

Czy to była miłość? Czy właśnie odczuwałem cierpienie spowodowane jej stratą?

Pozytywka wciąż grała, ale coraz wolniej. Idealnie wpasowała się w oddechy Eleni. Przykryłem ciało malarki kocem, patrzyłem na spokojną twarz, próbując na zawsze wyryć ją w pamięci.

Gdy w pokoju rozbrzmiało ostatnie uderzenie serca, zacisnąłem powieki. Wtedy spod jednej z nich wydostała się kropla. Wylądowała na pergaminowej twarzy akurat wtedy, gdy dusza zadrżała, uwalniając się z naczynia.

Płakałem? Jakim cudem?

Poświata pojawiła się obok – srebrna, półprzezroczysta, uśmiechnięta. Nicość niespiesznie roztaczała swoje macki nad nami, aż pozostaliśmy jedynym źródłem światła. Tam przyjąłem swoją cieniastą formę.

– Śmierć? – Jej głos wydawał się taki pusty.

– Tak, najdroższa?

– Dokąd powinienam teraz podążyć? – spytała z lekkim drżeniem głosu.

Eleni malowała drzwi, знаła ich kolory, a otaczająca ją aura nie pasowała do żadnych z nich.

– Nie wiem – wyrzekłem z namysłem. – Od lat próbowałem zrozumieć, czym jesteś i skąd się wzięłaś. Być może gdzieś pośród ciszy znajdzie się dom dla twojej duszy.

Srebrzyste cienie opłotły czarne. Wyczułem w nich trwogę i zapragnąłem się jej pozbyć, choć z drugiej strony nie byłem gotów na pożegnanie.

– Tyś moim domem... zaopiekuj się mną, proszę.

Granica drgnęła, więc oderwałem od duszy Eleni spojrzenie, wypatrując kolorowych pęknięć, ale żadne się nie pojawiały. Wtedy przypomniałem sobie ostatni obraz, który mi pokazała. Eleni po raz kolejny nieświadomie zajrzała za ścianę czasu. Nie miała pojęcia, że знаła odpowiedź na pytanie, które ja i reszta bogów zadawaliśmy sobie przez ostatnie dziesiątki lat.

– Kocham cię, moja malarko. Już zawsze będziesz częścią mnie.

– Już nigdy nie zaznasz samotności. – Kojący szept rozniósł się echem po próżni Nicości.

Zespolenie naszych energii było delikatne, niemal niewidoczne, a jednak niezwykle silne. Poczułem obecność życia Eleni, jej twórczej mocy, wnikającej w moją odwieczną, samotną naturę. Uśmiech, ciepło spojrzenia, wszelkie wspomnienia, które wyniosła ze świata ludzi, wnikały do środka i stały się częścią mej wieczności. Granice między nami zniknęły. Zostaliśmy na zawsze spleceni w tańcu, który trwał poza czasem, poza życiem i śmiercią.

W tamtej chwili osiągnąłem absolutną pełnię istnienia, świadomy, że już nigdy więcej nie będę sam. I nagle uzmysłowienie sobie tego wycisnęło ze mnie kolejną łzę.

Tym razem srebrną.



Katarzyna Satława

Absolwentka filologii klasycznej, dzięki której zakochała się w językach obcych, zwłaszcza w grece. Książki towarzyszą jej od chwili, gdy nauczyła się czytać. Najchętniej sięga po fantastykę, w której szuka odskoczni od rzeczywistości. Chciałaby napisać epicką, wielotomową powieść, ale w myśl zasady, że nawet najdłuższa podróż zaczyna się od pierwszego kroku, najpierw napisała opowiadanie, które jest jej debiutem literackim.

Dotyk



Katarzyna Sattawa

– Jesteś pewna? Może jednak zostanę jeszcze na kilka dni?
– Nic mi nie jest. Wracaj do siebie.
– Minął dopiero tydzień od wyjścia ze szpitala. Ugotuję ci chociaż coś na jutro.

– Naprawdę sobie poradzę, mamu. Ale dzięki za chęci.

Zamykając drzwi za Danką, Zuza odetchnęła. Po kilku tygodniach ścisłego nadzoru lekarzy oraz rodziców, w końcu chciała pobyć sama. Wprawdzie jeszcze nie wszystko umiała zrobić samodzielnie, ale marzyła o ciszy. Miała już dość odpowiadania na te same pytania o samopoczucie, systematyczność brania leków i odczuwany ból. Wzięła książkę i usiadła na fotelu, ciesząc się samotnością, której nie doświadczyła od dnia wypadku.

Po kilkunastu minutach zapadania się w wygodne siedzenie, zapadła także w sen. Obudził ją dotyk. Delikatnie położona dłoń na jej przedramieniu. Nieco nieprzytomna poruszyła lekko ręką, zrzucając książkę z kolan. Hałas całkowicie przywrócił ją do rzeczywistości. Nie pamiętała snu, ale chyba nie miał niczego wspólnego z dziwnym wrażeniem, które już zniknęło.



– Zuza! Jak dobrze Cię widzieć!

Marta rzuciła się na swoją najlepszą przyjaciółkę i dopiero jęk Zuzy uświadomił jej, że mogła sprawić dziewczynie ból. Kilka złamanych kości i krwotok wewnętrzny, a następnie ratujące życie operacje, pozostawiły po sobie wiele blizn i czasami nadal bolały.

Przyjaciółki usiadły w ulubionej kawiarni, w której spotykały się co tydzień o tej samej porze. Poznały się na studiach i od razu

złapały dobry kontakt, co szybko przerodziło się w bardzo bliską relację. I chociaż Marta była duszą towarzystwa i często otaczał ją wianuszek znajomych, to właśnie z cichą i wycofaną towarzysko Zuzą zaprzyjaźniła się najbardziej. Miały do nadrobienia całkiem sporo, ponieważ pobyt w szpitalu, ciągłe badania, rehabilitacja i wizyty nadopiekuńczej mamy nie pozwoliły im na zbyt częste rozmowy. Ponadto Marta nie chciała zasypywać Zuzy mało istotnymi plotkami lub opowieściami o imprezach, które ją ominęły. A najistotniejszą informację chciała jej przekazać osobiście, żeby zobaczyć wyraz twarzy przyjaciółki.

– Bartek mnie pocałował! – wystrzeliła Marta bez zbędnego wstępu. – Naprawdę już myślałam, że wymyśliłam sobie te jego maślane oczy, które widziałam za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się spotykały.

– Serio? To świetnie! Od początku mówiłam, że do siebie pasujecie. Cieszę się, ale przejdź do szczegółów, bo domyślałam się, że sporo wysiłku kosztowało cię zachowanie tej wiadomości aż do naszego spotkania – odpowiedziała ze śmiechem Zuza.

Przy herbacie i pysznej szarlotce Marta opowiedziała przyjaciółce wszystko, co ta chciała wiedzieć, a także i to, co mogła zostawić dla siebie. Niemająca żadnych zahamowań w dzieleniu się swoją prywatnością dziewczyna zrelacjonowała pierwszą randkę, podczas której ona i Bartek zachowywali pozory i lekki dystans, oraz kilka kolejnych, przy których już się tak nie wygłupiali. Para okazała się dopasowana pod każdym względem, a szukająca od dawna księcia na białym koniu Marta odnalazła go w niepozornym Bartku, który okazał się całkiem śmiały, gdy zostawali we dwoje. Dziewczyny spędziły miło czas, a Zuza na fali szczęścia przyjaciółki wracała do domu zadowolona, chociaż na swojego księcia pewnie będzie musiała długo poczekać.

Idąc chodnikiem, rozglądała się i dobry do tej pory humor powoli zamieniał się w niepokój. Odgłos silników i pisk opon skutecznie motywowały ją do szybszego marszu. Z ulgą weszła do przedpokoju

i zostawiła nieprzyjemne dźwięki za drzwiami. Odkąd jej były chłopak spowodował wypadek, z którego ledwo z życiem uszli ona i przypadkowy przechodzień, z dużym dystansem podchodziła do wszelkich pojazdów mechanicznych. Dopiero po wyjściu ze szpitala uświadomiła sobie, że samochody są wszędzie, a każdy klakson powodował ogromny strach. Ten przesywający dźwięk to ostatnie, co usłyszała, zanim straciła przytomność.

Otrząsnęła się z traumatycznych wspomnień i postanowiła spędzać jak najwięcej czasu w najprzyjemniejszy dla niej sposób – z książką w jednej i ciepłą herbatą w drugiej ręce. Dopóki nie musiała wracać na zajęcia i do pracy, chciała korzystać z czasu wolnego. Po godzinie udało jej się skończyć zaczęta jeszcze w szpitalu powieść. Napełniła wannę gorącą wodą z nadzieją, że bolące ciało nieco się rozluźni. Włączyła muzykę i pozwoliła myślom odpłynąć w dowolnym kierunku.

Nagle, mimo gorącego otoczenia, zimny dreszcz przebiegł po całym jej ciele. Poczuła rękę na swoim brzuchu, jakby ktoś był za nią i ją objął. Nie śmiała się poruszyć. Delikatny nacisk był cały czas odczuwalny, a gdy nieistniejąca ręka zaczęła się przesuwać, jakby ześlizgując się z jej brzucha, krzyknęła, uderzyła się w środek tułowia i wyskoczyła z wanny, ledwo utrzymując równowagę, gdy mokrymi stopami stanęła na śliskich płytkach.



Adam nie pamiętał, co mu się śniło, ale musiało to być bardzo realistyczne, bo obudził się z bólem brzucha, jakby na zakończenie ktoś wcisnął mu pięść tuż pod mostkiem. Miał nadzieję na długą, w pełni przespaną noc, ale co jakiś czas dokuczały mu bóle po stłuczonej miednicy i złamanej nodze, efekcie bycia w złym miejscu o bardzo złej godzinie, a dokładniej na drodze samochodu. Chociaż samego wypadku nie pamiętał, podobno wyglądał przerażająco, szczególnie gdy jak bezwładna kukielka przeleciał kilka metrów, zanim uderzył w stojącą na trasie jego lotu latarnię. Skończyło się na kilku tygodniach z gipsem, chociaż początkowo zapowiadało

się na poważniejszy uszczerbek na zdrowiu. Nogę ostatecznie udało się poskładać, ale wywołany otwartym złamaniem krwotok wymagał transfuzji krwi. To wszystko wiedział tylko z relacji lekarzy, bo środki przeciwbólowe dosyć skutecznie umilały mu cały pobyt w szpitalu, więc większość czasu nie do końca ogarniał, co się wokół niego dzieje. Wrócił myślami do teraźniejszości, próbując ponownie poczuć przyjemne ciepło i odprężyć się, żeby jak najszybciej zasnąć.



– Panie doktorze, nastąpił kontakt.

– Jakież gwałtowne reakcje?

– Tak, ale nic, czego nie da się wyjaśnić zaskoczeniem i lekkim zdenerwowaniem.

– Dobrze. Na dzisiaj już kończę, ale proszę monitorować obiekty i w razie jakichś zmian poinformować mnie niezwłocznie.



– W końcu sobota. Już myślałam, że nie dotrwam do weekendu – powiedziała Zuza w kierunku telefonu. Włączyła tryb głośnomówiący, żeby móc już rozpocząć poranną jogę, której jej bardzo brakowało. Wiedziała, że nie wszystkie pozycje może zrobić, ale był to jej czas relaksu, z którego nie zamierzała rezygnować.

– Aż tak męczące były te ćwiczenia? – zapytała Marta.

– Zdecydowanie bardziej wymagające niż te w szpitalu. Tam chyba miałam jakąś taryfę ulgową, a teraz zakładają, że powinnam robić więcej, skoro wróciłam do normalnego życia. Na szczęście rehabilitację mam tylko w tygodniu, więc dzisiaj ćwiczę po swojemu.

Dziewczyny nadrobiły kilka ostatnich dni, które minęły od ich spotkania. Marta dużo czasu spędzała ze swoim chłopakiem i Zuza nie miała jej tego za złe. Cieszyła się szczęściem przyjaciółki, chociaż wiedziała, że ich relacja zejdzie na drugi plan. Po zakończonej rozmowie skupiła się na kolejnych pozycjach, ponieważ chciała sprawdzić pewną tezę dotyczącą ostatnich doświadczeń.

Odkąd wyskoczyła z wanny, dziwne uczucie dotyku powtórzyło się kilkukrotnie. Nie miała wrażenia, że to coś strasznego, dlatego kolejne razy nie kończyły się już tak gwałtownymi reakcjami. Nawet zaczęło ją to intrygować. Nie panowała nad ruchami niewidocznej ręki, ale jej dotyk był przyjemny. Zauważyła, że ma miejsce tylko wtedy, gdy jest odprężona i zrelaksowana. Przypomniała jej się drzemka w fotelu i zaliczyła to jako pierwsze doświadczenie. Druga była wanna. Następnie najczęściej wieczorem lub rano, gdy leżała w łóżku. Może jakaś wygodna, relaksacyjna pozycja na macie też wprowadzi ją w odpowiedni stan, lecz tym razem w pełni świadomy.



Adam spotkał się w piątkowy wieczór ze znajomymi, ale wołał nie ryzykować upadku po dużej ilości alkoholu i ograniczył się do dwóch piw. Wrócił o przyzwoitej, chociaż nocnej porze i zasnął, gdy tylko dotknął głową poduszki. Obudził się w sobotę nieco później, ale wypoczęty. Nie mając konkretnych planów, ociągał się ze wstaniem z łóżka i zastanawiał się nad dziwnymi odczuciami, których doznawał w ostatnich dniach. Jego rozmyślania przerwała dłoń – ta sama, która przed chwilą zaprzętała mu myśli.



Zuza poczuła ekscytację. Jej plan się powiódł i, leżąc na macie oraz przesuwając ręką po brzuchu, znów poczuła dotyk. Tym razem wydawał się bardziej świadomy. Nie było to przypadkowe położenie dłoni, ale mocniejszy nacisk, jakby właściciel chciał się upewnić, że go czuje. Po chwili przerwy znowu poczuła dotyk, ale w jednym tylko punkcie pod żebrami z lewej strony. I coś, co zinterpretowała jako palec, nagle zaczęło się przesuwać, jakby z intencją przekazania jej czegoś. Zuza skupiła się na wzorze.

H-A-L-O-?

Serce zaczęło jej mocniej bić. Coś, co miało być małym eksperymentem podczas porannej jogi, nagle okazało się bardzo realne. Dziwne

mrowienie lub uczucie dotyku można było pewnie jakoś wyjaśnić, gdyby zgłosiła się do lekarza. Ale to było słowo. Na jej skórze. Nie czuła już palca. Nie wiedziała, co ma zrobić. Ale pytajnik dał jej do myślenia. Jakby ten ktoś sam nie był pewien, czy to, co robi, jest prawdziwe.



H-E-J-?

Adam wstrzymał oddech. Nadal leżał w łóżku i właśnie skontaktował się z kimś przy pomocy swojego brzucha. Gdyby nie to, że wypił poprzedniego wieczoru niewiele, pewnie zrzuciłby to na poalkoholowe majaki. I chociaż myśląc o wcześniejszych przypadkach, przeszło mu przez myśl, że to jakiś duch, to w sumie nie wierzył w zjawiska nadprzyrodzone. Odpowiedź napisana niewidzialnym palcem na jego brzuchu kazała mu zastanowić się raz jeszcze nad własną opinią na ten temat. Zrobił szybką analizę własnej poczytalności i podjął decyzję.

J-A-A-D-A-M-T-Y-?



– Sorry, Zuza. Jeszcze nam różowe okulary nie spadły z nosa i cały wolny czas spędzam z Bartkiem.

– Nic nie szkodzi – powiedziała Zuza, wybierając smak herbaty. – Kilka tradycyjnych spotkań nas ominęło, ale korzystajcie, dopóki jesteście w sobie po uszy zakochani.

– No dzięki. To zabrzmiało, jakby zaraz miało się skończyć – zaśmiała się Marta.

– Oj, nie o to mi chodziło. Dopóki nie zaczniesz nazywać Bartka swoją najlepszą psiapsi, to jakoś to zniosę. Byleby się nie pchał na moje stanowisko.

Dziewczyny spędziły w kawiarni kilka godzin, nadrabiając ostatni miesiąc. Nie uszedł uwadze Marty nieco rozmarzony wzrok Zuzy. Po wielu namowach w końcu przyznała, że poznała kogoś, ale na razie nie chce mówić o szczegółach, żeby nie zapeszyć.

- Ale chociaż powiedz, jak ma na imię – prosiła Marta.
- Dobra, ale to wszystko, co ze mnie wyciągniesz – zgodziła się Zuza. – Ma na imię Adam.
- A czy... – zaczęła Marta.
- Nie – przerwała jej Zuza. – Sama na razie nie wiem, co wyprawiam, więc jak już to ustalę, to pogadamy.



- Poproszę raport z pierwszego miesiąca obserwacji.
- Obiekty nawiązały świadomy kontakt już w pierwszym tygodniu. Od tamtej pory komunikują się codziennie o ustalonej wcześniej godzinie. Dosyć naturalnie przeszli do rozmów na różne tematy. Za podstawową formę przyjęli pisanie palcem po brzuchu.
- Czy to jedyny sposób kontaktu?
- Nie. Gdy poczuli się pewniej i zaczęli żartować, dziesiątego dnia od nawiązania połączenia obiekt nr 2 połaskotał się, na co obiekt nr 1 zareagował śmiechem. Po tym odkryciu próbowali kilku różnych działań, ale żadne z nich nie miało znaczenia dla naszych badań.
- Czy próbowali wywołać negatywne efekty? Ból?
- Świadomie raczej nie. Natomiast za każdym razem, gdy jeden z obiektów się uderzył lub mocniej podrapał podczas kontaktu, połączenie się zrywało. To może sugerować, że nadal nie udało się naprawić błędu w kodzie.
- Musimy się tym zająć, dopóki mamy odczyty obu obiektów. Spróbujcie zebrać jak najwięcej danych. Prawdopodobnie zostało nam niewiele czasu.



Zuza wróciła do domu i od razu zaczęła się przygotowywać. Po spotkaniu z Martą odwiedziła jeszcze rodziców, poszła na rehabilitację i zrobiła zakupy. Miała kilka godzin, ale nie mogła się już doczekać. Codzienne rozmowy z Adamem bardzo płynnie weszły w jej plan dnia. Czasami umawiali się także rano, chociaż nie zawsze udało im się

obudzić o podobnej porze. Dlatego to wieczór stał się tą częścią doby należąca do nich. Zdarzało się, że rozmawiali przez kilka godzin. Zuza wbrew rozsądkowi czuła, że zyskała bratnią duszę. Nie dzieliła się z przyjaciółką tą dziwną relacją, bo nie wiedziała, jak jej to przedstawić. Tym bardziej, że zaczęła coś czuć do Adama i zdecydowanie nie chodziło tylko o jego palce. Ale jak się zwierzyć z czegoś takiego? Zakochałam się w niewidzialnym facecie? Głównie smyra mnie po brzuchu, ale nie martw się, ten związek ma przyszłość? Marto, poznaj Adama. Klepnij mnie w brzuch, to tak jakbyś przybiła z nim „piątkę”? Absurd.

Po kilku rozdziałach książki, pysznej kolacji i kąpieli Zuza czekała na Adama w swoim łóżku, analizując ich specyficzny związek. Czy on też czuje, że to coś więcej? Unikała rozmów, które mogłyby rozwiązać wątpliwości, czy chłopak jest prawdziwy. Poza imieniem nie знаła żadnych szczegółów jego realnego życia, o ile takie istniało. Pytanie o miasto lub pracę mogło potwierdzić jego istnienie, ale też rozwiązać nadzieje i sprowadzić ją brutalnie na ziemię. Za bardzo się zaangażowała i nie chciała zepsuć czegoś tak ulotnego, nawet jeśli to tylko wytwór jej wyobraźni.



Adam lekko spóźniony wbiegł do mieszkania, próbując się uspokoić i zrelaksować. Wiedział, że Zuza na niego poczeka, ale akurat dzisiaj chciał, aby wszystko wypadło jak najlepiej. Podjął decyzję i miał nadzieję, że na spokojnie przygotuje się do tego spotkania. Wskakując do łóżka po szybkim prysznicu, wiedział, że zajmie mu dłuższą chwilę wprowadzenie się w stan pozwalający na kontakt.

Po dwóch godzinach nadal nie mieli dosyć. Adam czasami nawiązywał rozmowę na zaplanowane wcześniej, bardziej intymne tematy, chcąc wy badać, czy Zuza ma te same odczucia. W końcu poprosił, żeby na chwilę leżała bez ruchu. Obrócił się na bok, wziął głęboki wdech i zaczął się masować po dolnej części pleców, do której w miarę wygodnie sięgał ręką. Nie przestawał, ale jednocześnie czekał na jakąkolwiek reakcję. Czuł się dziwnie, starając się być

delikatnym wobec samego siebie, ale miał już dość niepewności, a rosnące w nim uczucie domagało się odpowiedzi.



T-O-M-I-Ł-E

Zuza przeklinała swoją mało elokwentną reakcję, ale po pierwszym szoku uświadomiła sobie, że Adam pewnie oczekuje czegośkolwiek z jej strony. Nie przestawał jej masować, a ona zastanawiała się, co ma dalej robić. Poniekąd otrzymała odpowiedź na niezaplanowane pytania. Taki dotyk, delikatny, ale pewny, nastawiony na sprawienie przyjemności, był tym, co wskazywało także na jakieś większe zaangażowanie ze strony Adama. Poziom jej strachu dorównywał poziomowi ekscytacji. I coraz większej przyjemności. Ręka powoli zaczęła przesuwac się z pleców na bok, a następnie na brzuch. Palce zataczały małe okręgi, na zmianę z mniejszym i większym naciskiem. I chociaż kilka godzin wcześniej sama wyobrażała sobie różne rzeczy, to teraz wcale nie była pewna, czy to dobry pomysł. Może powinna była jednak zapytać o to miasto? Upewnić się, że Adam istnieje i że to wszystko nie jest tylko wymysłem w jej głowie, powstałym po mocnym uderzeniu kilka miesięcy temu?



Adam masował swój brzuch, zaskakując samego siebie delikatnością. Nie chciał tego zepsuć. Reakcja Zuzy była dosyć lakoniczna, ale kontynuował masaż, który powoli przerodził się w pieszczoty. Nagle poczuł zdecydowany nacisk całej dłoni na brzuchu, dokładnie w miejscu, w którym kreślił palcami małe okręgi. Zabrał rękę i czekał. Wystraszył się, że źle odebrał ich dwuznaczne żarty z ostatnich tygodni. Natomiast ten sygnał był dosyć jasny. Przestań. Sekundy przeciągały się w nieskończoność, gdy nagle Zuza zaczęła wyznaczać palcami esy floresy, delikatnie muskając jego skórę i przesuwając je coraz niżej. Zatrzymała się na granicy bielizny, jakby niepewna, czy może posunąć się jeszcze dalej. Adam nie potrzebował już więcej informacji.



Zuza zatrzymała na chwilę rękę. Tam, gdzie ona się zawahała, on podjął decyzję, której oboje chcieli. Poczuła jego palce dokładnie w miejscu, w którym ona zrobiła przerwę. Przez chwilę dotykali tego samego kawałka skóry. Kilka sekund później Adam podjął przerwana przez nią wędrówkę, a ona podążyła tuż za nim. Wcześniej komunikowali się na zmianę, wyłapując litery pisane dotykiem. Teraz połączyli się w przyjemności dawanej i otrzymywanej jednocześnie.



– Doktorze, obiekty nawiązały więź intymną.
– Ile czasu nam zostało, zanim odczyty ustaną?
– Maksymalnie tydzień, chociaż to zależy od intensywności i szybkości wyczerpywania połączenia.

– Dobrze. Wprowadziliśmy już zmiany w kodzie, ale nie zdążymy ich zastosować u aktywnych obiektów. Proszę zacząć szukać nowych.

– Nie wiem, czy uda się znaleźć tak pasujące jednostki. Ten sam moment transfuzji krwi od tego samego dawcy w jednym szpitalu to bardzo sprzyjające warunki do objęcia kolejnej pary obiektów eksperymentem.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale być może wystarczy jeszcze tylko jedna próba więcej. Początkowo dotyk wywoływał tylko ból. Po zmianach w kodzie ból stał się przyczyną zerwania kontaktu. Myślę, że wprowadzone poprawki w końcu pozwolą na kontrolę poprzez odczucia. Potrzebujemy zarówno bólu, jak i przyjemności do kontrolowania obiektów.



Po wspólnej nocy Zuza obawiała się następnego wieczoru. Gdy nadeszła ustalona godzina spotkania, czekała na dotyk Adama i w równym stopniu się go obawiała. Położyła dłoń na brzuchu, chcąc mu dać znać, że jest, ale niczego nie poczuła. Po dwóch godzinach i wielu łzach smutku i rozczarowania zasnęła.



Adam nie wiedział, dlaczego Zuza nie odpowiadała. Może posunął się za daleko? Ale przecież czuł jej dłoń. Dotykała go tak samo, jak on ją. Tak bardzo nie chciał tego zepsuć. Zakochał się w dotyku. Delikatnym, czasami nieśmiałym, ale przekazującym więcej niż tysiąc słów. Codziennie o ustalonej godzinie kładł się z nadzieją, że może coś jej przeszkodziło poprzedniego dnia. I kolejnego. Co dziesięć minut pisał to samo słowo, licząc na to, że w końcu odpowie.



H-A-L-O-?

Adam. Odezwał się. Zuza z ulgą roześmiała się, a łza szczęścia spłynęła po jej policzku. Położyła dłoń na brzuchu i delikatnie nacisnęła, wkładając w to tyle uczucia, ile zdołała. Obok poczuła rękę Adama, która zrobiła to samo. Przez kilka minut cieszyli się swoim dotykiem, za którym stęsknili się bardziej, niż byli tego świadomi. Tym razem to Zuza postanowiła postawić wszystko na jedną kartę.

S-P-O-T-K-A-M-Y-S-I-Ę-?



Zuza nie miała wątpliwości, że to wypadek w jakiś sposób sprawił, że czuła dotyk Adama. I chociaż od tamtego traumatycznego dla niej dnia unikała tego miejsca, to właśnie tam chciała spotkać go po raz pierwszy. Miejsce naznaczone traumą – utratą niedojrzałego byłego chłopaka i kilku tygodni życia – ma stać się dla niej początkiem czegoś cudownego. Stała pod latarnią i czekała, nie wiedząc, z której strony nadejdzie Adam. Powiedziała mu, w co będzie ubrana, więc powinien bez trudu ją rozpoznać. Czuła niepokój. Pozwoliła sobie na uczucie i bała się skrzywdzenia. Ale ten dotyk nie kłamał. Chcieli siebie nawzajem. Więcej niż to połączenie, które wydawało się coraz słabsze. Stała na chodniku, pełna

nadziei, dopóki zza jej pleców przez miejski hałas nie przebił się ciepły, niski głos.

– Halo?

Odwróciła się, czując, jak jej serce przyspiesza.

– Hej.



Spis treści

Miłość cieniem malowana 5

Joanna Piguła

Dotyk 29

Katarzyna Sattawa

Poznaj inne nasze książki:
Antologia z dreszczykiem – zbiór opowiadań



Zamknięte drzwi. Kroki na schodach.
Cisza dzwoniąca w uszach.

Ta antologia z dreszczykiem zabierze Cię w miejsca, w których zwykła codzienność pęka jak cienka szyba, odsłaniając coś dużo mroczniejszego. W tych opowieściach śmierć nie zawsze oznacza koniec. Czasem bywa początkiem zemsty albo przestrogą. To, co ukryte za ścianą, może znać Twoje imię. Zwykły zakręt na drodze okazuje się granicą między światami. Niepokojący sen staje się rzeczywistością, z której nie ma już ucieczki. A choroba – choć zabiera nadzieję – może się okazać początkiem jeszcze większego koszmaru. Opowieści, które nie krzyczą, tylko szepczą długo po zmroku.

Światło w korytarzu nagle staje się koniecznością, ale czy na pewno uchroni cię przed tym, co czai się w ciemności?

Glass hearts – A. K. Lewenhaupt

Wzruszająca historia



Walki bokserów

Nowy Jork

Mocny romans

Lilian, wrażliwa studentka nowojorskiej akademii muzycznej, żyje w świecie dźwięków, pod czujnym okiem swojego brata – legendarnego boksera, który zrobiłby dla niej wszystko. Pewnego dnia na jej drodze staje mężczyzna, którego obecność burzy dotychczasowy porządek. Ich spotkania są zbyt przypadkowe, by mogły być zwykłym zbiegiem okoliczności... i zbyt intensywne, by o nich zapomnieć.

Między rodzącym się uczuciem a brutalnym światem sportowych walk napięcie rośnie. Tajemnice wychodzą z cienia, lojalność zostaje wystawiona na próbę, a przeszłość zaczyna domagać się zapłaty. Co się stanie, gdy miłość okaże się najniebezpieczniejszą walką? To historia o miłości silniejszej niż strach, o więziach, które potrafią ocalić – i złamać – oraz o wyborach, które zmieniają ludzi na zawsze.

Zajomość barterowa – Monika Malita-Bekier, Natalia Waszak-Jurgiel



Jakie konsekwencje niesie za sobą jeden mały odruch szaleństwa?

Pozornie nic nieznaczący akt odwagi staje się początkiem gorącej znajomości Darii i Kuby. Ona – z brakiem wiary w swój urok. On – z wiecznie otaczającym go wianuszkiem kobiet. Umawiają się na układ, którego żadne z nich wcale nie chce.

Jest jeszcze ta druga – babcia Elżunia, aparatka w każdym calu, nadobna wdowa po siedemdziesiątce. Po latach samotności jej serce zabiło mocniej dla niejakiego Lesia.

Bohaterowie nawet nie zdają sobie sprawy, że odtwarzają główne role w teatrze życia. A gra toczy się o najwyższe stawki: miłość i szczęście.

Autorki barterowego majstersztyku zapraszają do lektury, obiecując łązy śmiechu i wypieki zawstydzienia...

W rękach szatana – Małgorzata Brodzik



Oddana za długi. Skazana na niego.

Olivia nigdy nie przypuszczała, że zapuka do drzwi piekła – i spotka tam człowieka, który wzbudzi w niej coś więcej niż strach. Paulo – mafijny boss o oczach zimnych jak stal i sercu... z kamienia?

Uwięziona w nieznanym sobie świecie dziewczyna staje się pionkiem w grze, w której to wróg ustala zasady. Ale nawet najbardziej bezwzględny boss może stracić czujność, gdy do głosu dochodzą uczucia.

Czy miłość ma prawo narodzić się tam, gdzie rządzi przemoc, a lojalność kupuje się krwią?

Jak odróżnić potwora od człowieka, skoro serce przyspiesza na jego widok?

Kochanek mafiosa – Dawid Przybysz



Zakazana miłość, niebezpieczna gra i walka o przetrwanie.

Adam, młody absolwent prawa, przyjeżdża do Meksyku, by zapomnieć o nieudanym związku i odnaleźć sens życia. Nieoczekiwanie spotyka Diega – tajemniczego mężczyznę, który uchodzi za ideał. Do czasu, gdy na jaw wychodzi, że jest wysoko postawionym członkiem mafii jednego z najsilniejszych karteli narkotykowych Sinaloa.

Związek z Diegiem wciąga Adama w wir intryg, emocji i brutalnych rozgrywek, w których każdy błąd może kosztować życie. Meksyk to dość tolerancyjny kraj, ale mafia rządzi się własnymi prawami. Tam homoseksualistów, również wysoko postawionych w hierarchii, skazuje się na śmierć.

Czy miłość do takiego mężczyzny warta jest ryzyka? Czy Adam zdoła ocalić siebie w świecie pełnym przemocy i kłamstw? Jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za związek z mafiosem?

**Zajrzyj do naszego sklepu:
www.ostre-pioro.pl**